

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Amen kamieni.

Pewien ksiądz, choć w starości wziok swój już
[postradał,
Boską jednak naukę ciągle opowiadał.
Od miasta szedł do miasta, od wioski do wioski,
Za swoim przewodnikiem starzec, sługa Boski,
I jak rzeźwy młodzieniec swym językiem władał.

Jednym razem prowadził go chłopczyna mały
Doliną, w której wielkie kamienie leżały.
Nie ze złości, lecz z swawoli rzecze do starego :
Dobry ojczu ! tu rzesze ludu pobożnego
Zeszły się, by zapewne kazania słuchały.

Niewidomy uwierzył, i poczyną wprzód
Słowa święte tłómaczyć, i bierze powody
Do zbudowania ludu, pokuty nadzieje,
Tak serdecznie, iż własne serce mu boleje,
A łez potok mu spływa aż do siwej brody.

A gdy skończył kazanie starzec siwowłosy
J pobożny Ojczu nasz niesie pod niebiosy
J kończy : „Nie wódź nas Panie w pokuszenie !“
Wtedy słychać w dolinie wraz tysięczne głosy :
„Amen, Amen, Wielebny Ojczu ! niech się stanie!“

Chłopak, strachem przejęty, już czyni wyznanie
Grzechu swego Świętemu i szczerze żałuje.
Synu !“ rzekł starzec, „to się do Pisma stosuje’
Ludzie bowiem, gdy milczą, skały mówią za nie.

Nie szydź nadal, mój synu, ze słowa Bożego,
Ono bowiem ożywia i wzmacnia każdego ;
Kraje ostrzej, niżeli obosieczne miecze,
A kiedy zakamieni się serce człowiecze,
To serce tchnie człowiecze z kamienia twardego.“



Z życia Jasia

(Ciąg dalszy).

Zdrowie pana Kalińskiego i Jasia nie ucierpiało z powodu tej kąpieli, a Jaś nauczony smutnem doświadczeniem stał się posłuszniejszym. Od tego czasu pan Kaliński nie potrzebował mu dwa razy powtarzać swej woli.

Nazajutrz obaj, siedząc przy stole, z uśmiechem już rozmawiali o wczorajszej przygodzie swojej.

— Ostróżność, mój Jasiu — mówił pan Kaliński — nigdy nikomu jeszcze na złe nie wyszła.

— Wczoraj miałem tego najczywistszy dowód — potwierdził chłopczyk.

Ponieważ pan Kaliński, gdziekolwiek przebywał, kazał listy przysyłać sobie na pocztę, czyli jak piszą: „poste restante“, często więc chodził z Jasiem do zarządu pocztowego, aby dowiedzieć się o listy. Długo jednak czekał na odpowiedź, tak z biura, gdzie pracował ojciec Jasia, jak i od kapitana w Marsylii.

Wreszcie obydwa tak niecierpliwie oczekiwane listy nadeszły jednego i tego samego dnia. Pan Kaliński rozerwał najpierw szybko kopertę, noszącą stempel Warszawy, ale wiadomość, którą wyczytał w liście, nie była widać zbyt pomyślną, gdyż oblicze jego zasępilo się.

„Piszesz mi Pan, że jako przyjaciel Drzewińskiego i zarazem opiekun jego syna, pragnąbyś wiedzieć, co się dzieje z tym nieszczęśliwym — pisał naczelnik biura, gdzie przed wyjazdem z kraju pracował ojciec Jasia. Otóż niestety, nie mogę uczynić zadość życzeniu pana. Wprawdzie Drzewiński wysłany został za granicę w interes naszego biura i z polecenia danego wywiązał się jak najuczciwiej, lecz zaraz po załatwieniu naszych spraw, napisał z zawiadomieniem, że zręka się dalszej w biurze pracy i że ma zamiar popłynąć do Ameryki. To była ostatnia wiadomość, jaką miałem od Drzewińskiego“.

— Czuję że go nie dobrego nie spotkało — powiedział sobie w duchu pan Kaliński. — A jednak dziwna rzecz, nadzieja odnalezienia ojca Jasia nie wygasła dotychczas w moim sercu.

Drugi list także nie był zbyt pocieszający.

Kapitan pisał, że czas jakiś nie będzie mógł pełnić obowiązków kapitana okrętowego, a tem samem dowiadywać się o Drzewińskiego.

„Bytność moja w Tryeście ulega kilkotygodniowej zwłoce, pisał, nie wiem zatem, czy be-

dziesz pan czekał na mnie. Jak tylko będę mógł wychodzić z domu, zacznę się zaraz pytać o Drzewińskiego w zarządzie żeglugi.“

— Złe, wszystko złe! — szepnął pan Kaliński półgłosem.

— Co się panu stało? — zapytał zaniepokojony Jasio.

— Ech, moje dziecko, cóż ja ci będę opowiadał, mam rozmaite zmartwienia i przykreści!...

Jasio nie śmiał pytać dalej, tylko starał się wprowadzić swego opiekuna w dobry humor. Gdy wrócili do hotelu, usługiwał mu tak grzecznie i chętnie, że pan Kaliński uśmiechnął się i rzekł.

— Dobry z ciebie chłopczyk!

A Jaś, ucieszony pochwałą, aż się zarumienił z radości.

Pan Kaliński zaś rozmyślał o tem co robić. Czy spędzić jeszcze parę tygodni w Tryeście, czy też wyruszyć gdzie na jaką wędrowkę i wrócić następnie do tego miasta?

Ten drugi projekt przypadł mu lepiej do gustu i upodobania; to też zaraz po wieczery odpisał kapitanowi, że wyjeżdża na trzy lub cztery tygodnie z Tryestu, i że po upływie tego czasu powróci, aby się z nim widzieć.

— Wiesz, Jasiu — rzekł pan Kaliński do swego wychowanka zanim udali się na spoczynek — upały dokuczają nam tutaj, mam więc ochotę odbyć jaką wycieczkę. I cóż ty na to?

I nie czekając odpowiedzi Jasia, ciągnął dalej:

— Jutro wyjedziemy łodzią na przechadzkę wzdłuż wybrzeży.

Jakoż nazajutrz wybrali się na wybrzeże za miasto, gdzie w zatoce kołysały się łodzie, w których wesoło pokrzykiwali przewoźnicy.

Jeden z nich, ujrzawszy zbliżającego się Jasia i jego opiekuna, zdjął czapkę i zaczął prosić:

— Wyborną mam łódź, chyżą jak mewa, po wodzie leci, jakby na skrzydłach. Proszę, niech panowie siadają!

Posługacz hotelowy, Grek rodem, który niósł rzeczy pana Kalińskiego, rzekł:

— To najlepszy przewoźnik tutejszy... Mogą panowie spokojnie z nim popłynąć.

— Zgoda! — odrzekł pan Kaliński, i wkrótce siadł z Jasiem do łodzi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Gorejące palce.

Za lasem w murowanym dworze mieszkał szlachcie, pan dużych włości i tego boru. Sute sprawiał imieniny, więc sąsiedzi i krewniacy, każdy jechał to na koniu, to z niewiastami kolasą.

Z ciemnego boru wyszedł jakiś człowiek, miał strzelbę na ramieniu, a nóż za pasem. Patrzył jak wilk, jak lis się czał ku piaszczystej drodze, i za gęstym krzakiem ustąpił w ukryciu. Kiedy sąsiedzi do murowanego dworu jechali, rachował każdego i policzył ich dwunastu.

Z zielonego lasu wyszedł drugi człowiek, miał strzelbę na ramieniu, dwa noże za pasem. Patrzył jak wilk, jak lis się czał ku gościńcowi. Stanął za gęstym krzakiem jałowcu, rachował każdego krewniaka, co jechali do murowanego dworu i policzył ich czterech.

I obaj ci ludzie co patrzeli jak wilcy, zeszli się razem, pogadali z cicha, potem doszli pod miasto, kędy na wzgórzu za murami wisiał wczorajszy wisielec; odegnali stado wron i kruków, ucieli mu rękę z pięciu palcami po zgięcie, i spiesznie uszli do lasu.

Haczo obchodził swoje imieniny pan murowanego dworu, goście i krewniacy weselili się. O północy, podochoćeni rozeszli się na spoczynek: sąsiadom posłano we dworze, krewniacy poszli do odległej ciecyny; jeden z nich miał żonę, pobożną i cnotliwą niewiastę i ta z mężem poszła razem.

W dużej izbie nasłano woniejącego siana, pokryto bogatemi kobiercami, a niewiasta na przypiecku legła. Czterej krewniacy rozmarzeni, prędko usnęli, włożywszy pasy ładowne złotem pod głowy, ale ona zasnąć nie mogła, mówiła pacierze, gdy puhacz zahukał na dachu. Dreszcz ją zimny przejął, tem więcej, słyszającej w pobliżkiej alko wio ciche stapanie i szepty.

Po chwili roztwarły się drzwi, jasność wielka uderzyła ją w oczy i wszedł pierwszy on człowiek ze spojrzeniem wilka, trzymając rękę trupią ze czterema zapalonymi palcami. Gorzał każdy palec jak pochodnia. Płomień niebieskawy, to jasno-siwy, émił błyskiem oczy. Za nim szedł drugi ze spojrzeniem wilka z dwoma nożami za pasem, i wniósł na miejsce cztery szklanki. Gdy stanęli na progu komnaty, pierwszy wniósł w górę gorejące palce trupa, drugi dmuchnął w każdą szklankę, i postawił dnem do góry.

Śpiący razem westchnęli ciężko, rzucili ciałem, jeden sięgnął ręką po karabelę leżącą przy kobiercu, ale żaden zbudzić się nie mógł; przy-

świecili im rozbójnicy takim światłem, które sen nierozbudzony kładzie na oczy każdego. Uskoczył od każdego aniół stróż w tej chwili, załamał ręce, i patrzył boleśnie na śpiących, którym godzina ostatnia już była, a żaden modlitwą duszy swej zbawić nie mógł. A niewiasta jakby przykuta klęczała, stanęły jej oczy kołem, krew w żyłach z przestachu zamarzła. Ona usnąć nie mogła, bo zbójcy nie zapalili piątego palca, nie chuchnęli w piątą szklankę! Przeznaczili ją na świadka mordu i dla ocalenia siebie.

Teraz drugi zbójca dobył noża z zapasa i szedł śmiało do śpiących. Niewiasta obłąkanym wzrokiem ścigała każde stąpienie mordercy. Pierwszy leżał jej mąż: chciała krzyknąć, ale głos zgrozy, boleści, rozpacz, szarpał jej serce, rozparł piersi i w gardle utonął. Zbójca utopił w piersiach głęboko nóż, trysnął strumień krwi szeroki, zalał oczy mordercy, ale je prędko otarł, wyciągniętym trzosem ze skóry łosiej. Trzech innych podobnie zabił, a gdy zabrał trzosey pełne złota, z nożem skrwawionym zbliżył się do patrzającej niewiasty.

Drugi zbójca zaświecił jej przy twarzy: oblicze jej było blade jak chusta, usta czarne, oczy kołem stały. Ręce na piersiach złożone jakby do modlitwy. Wtedy nóż jej skrawiony w rękę włożył, a krwią ciepłą oblicze i szaty pomazał. Dał znak, ręka trupia upadła na ziemię, zagasła, a ciemność zaległa całą komnatę.

* * *

Nazajutrz w dzień długo spali biesiadnicy, ale gdy w kościele dzwoniono na mszę świętą, gospodarz wezwał gości swoich na śniadanie, by z nim wszyscy poszli do kościoła. Zeszli się sąsiedzi, ale krewniaków nie widać; gospodarz wysłał pacholka, ten zastaje drzwi pozamykane. Wysłany hajduk drzwi wybił, okiennice roztworzył, lecz ujrzawszy cztery trupy i krwią oblane kobierce, z krzykiem przestachu ucieka. Na ten głos trwogi zbiegają wszyscy, okrzyk zgrozy i zemsty podnosi każdy. Na przypiecku klęczała niewiasta zboczona we krwi, trzymając w ręku nóż mordercy. Była blada jak chusta, oczy stały kołem, usta czarne przygryzała w milczeniu; był to znak jedyny że żyje.

Porywają ją, ściągają, niektórzy krzyczą: „to zbójczyni“. drudzy: „chyba ją bies opętał“. Jeden gospodarz zawołał: „To być nie może, zacna to i poczciwa białogłowa, ale szatańska jest w tem sprawa“.

Ale obrona jego była daremną, ujęta z no-

zem nie wyrzekłszy słowa na swoją obronę skazana została na ściecie.

Na podwórzu tegoż dworu w tydzień potem, wzniesiono rusztowanie, w około czystym usypano piaskiem. Sprowadzony kat z miasta, zrzucił płaszcz pasowy, zawinął od takiejże kurty rękawy, dobył szerokiego miecza i czekał na swoją ofiarę.

Nieszczęśliwa niewiasta w świętej spowiedzi pierwszy raz przemówiła, kapłan ze drżeniem słuchał jej opowiadania: wierzył prawdzie, ale ją wybawić nie mógł. Długo potem rozmawiał z gospodarzem domu, który ruszył ze znacznym orszakiem czeladzi dworskiej i sąsiadów; od wczoraj oczekiwano go na próżno. Kat się znecierpliwił, schował miecz do pochwy, narzucił płaszcz na ramiona, ale nie schodził z rusztowania, bo godzina dozwolona jeszcze przez sąd, co czekał na powrót dziedzica, wkrótce uderzy.

Od boru tuman kurzawy powstaje, pierwszy gospodarz sady na koniu co wyskoczy, za nim drużyna sąsiadów, czeladź otacza jakiś wóz z dobytymi szablami.

Godzina naznaczona bije, prowadzą skazaną niewiastę na rusztowanie. Kat zrzucił płaszcz, dobył miecza. Ukłękła wtedy niewiasta, wzniosła do nieba oczy, rumieniec wybił na blade lica... a złożywszy ręce wyrzekła mocnym a spokojnym głosem: „Umieram niewinnie, prędzej połączę się z moim mężem i panem“. Kat zamierzył się, spuścił miecz, głowa spadła.

„Bądź zbawiona nieszczęśliwa białogłowo! pokój twej niewinnej duszy — zawołał kapłan.

Od bramy okrzyk bije, krzyczy pan dworu, krzyczą sąsiedzi jednym głosem: „Stójcie! stójcie! ona niewinna!

I wpadają jeźdźcy, załamali dłonie w rozpacz, że spóźnili chwilę, nadjeżdża czeladź otaczająca wozy, a w nich skrzepowanych leży dwunastu zbrojców. Wyznali wszystko jakich czarów używali, na tem samem więc rusztowaniu straceni zostali. Kiedy ciało niewinnie zabitej włożono w trumnę, a po nabożeństwie na świętej ziemi cmentarza grzebano, nim dół cały zasmucona drużyna przyjaciół i sąsiadów zasypała, wyleciał biały jak śnieg gołąbek, bujał chwilę nad mogiłami i nad wieżą kościoła, a potem znikł w obłokach. Była to dusza niewinnej, a pobożnej niewlasty.

ŁAMIGŁÓWKI,

I.

FIGIELEK.

Co, masło, mięta, owoce, pulk, rzecz, sowa, wrogi, wino.

Z powyżej przytoczonych wyrazów ułożyć 8 następujących wyrazów:

- 1) Słowo.
- 2) Łup.
- 3) Owoc.
- 4) Waga.
- 5) Astronom.
- 6) Ciecz.
- 7) Krzew.
- 8) Imię, których początkowe litery

utworzą nanwisko znakomitego poety polskiego.

II.

SZARADA.

Powiem wam tylko, że pierwsze i trzecie, Całe i drugie trzecie — owady. Ciekawym jednak, czy też zgadnięcie, Jakie znaczenie jest tej szarady.

III.

Bez nóg, a wszędzie wylezie;
Do łez porusza i gryzie.



Rozwiązanie łamigłówek z Nr. 2

I.

- 1) Ambroży
- 2) Rumiabek.
- 3) Truskawiec.
- 4) Ujejski.
- 5) Pyczywół.
- 6) Gródek.
- 7) Romuald.
- 8) Opole.
- 9) Topola.
- 10) Goszczyński.
- 11) Edison.
- 12) Rampola.

ARTUR GROTER.

